Rok I. Lwów, wtorek 19. maja 1908. 41.

2 centy — GONIEC — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:	Na prowincyi:
miesięcznie . . . . . . 1·— K	miesięczn. z przes. pocztową 1·50 K
„ z odnoszeniem do domu 1·50 „	kwartalnie „ „ 4·50 „
Numer pojedynczy . . 4 halerzy	Numer pojedynczy . . 6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Nie czekajmy, aż zapał ostygnie!

We wszystkich warstwach polskiego społeczeństwa obudziło się poczucie jedności narodowej.

Dziesiątki tysięcy ludu polskiego na licznych wiecach, pod grozą chwili przełomowej, ciężkiej zwołanych, dobitnie się opowiedziały za naglącą potrzebą trwałej organizacyi całego narodu polskiego w jeden milionowy obóz obronny.

Kolonie polskie na kresach wschodnich z dziękczynnej modlitwy szeptem na ustach wsłuchają się w ten wielki, spiżowy odzew wieców ludowych i — czekają. Czekają na dłoń braterską, na słowo żywe i ciepłe, na domy polskie, szkoły, sklepy, czytelnie. Czekają na wiece i zgromadzenia, na pouczenie, na organizacyę. Mimo tylekrotnych złudzeń, wywoływanych fajerwerkami przedwyborczymi, wierzą teraz naprawdę, że rezolucye wiecowe w czynów stal uderzą, że zapał, który jak burza ogarnął naród, nie pozostanie znowu słomianym tylko zapałem.

Czekają na naszą zorganizowaną pracę narodową kresy zachodnie i męczona brać nasza za kordonami.

•

„...Kto masz je w sobie w głębiach [serca na dnie.
„Kto znasz to słowo wielkie, dziś je [wymów!"

woła poetka w natchnieniu.

I to wielkie słowo padło. Wypowiedziano je w „Straży polskiej", powtórzono je tysiące razy w licznych komitetach i organizacyach po kraju.

To wielkie słowo nazywa się Organizacyą Narodową.

Słowo wypowiedziane czeka na wykonanie.

A wykonać wolę ludu i naglącą potrzebę przyszłości narodowej w czyn żywy a trwały zamienić, mogą i powinni przedewszystkiem ci, których wola ludu do tego powołała.

Chwila obecna każe precz odrzucić wszelkie półśrodki. Luźne komitety i organizacye nie sprostają zadaniu i potrzebom chwili. Dziś należy stworzyć narodową centralną władzę w kraju dla spraw narodowych; z wolnego wyboru postawić na czele ludzi, którzyby energicznie i celowo kierowali obroną narodową we wszystkich kierunkach. Dziś trzeba stworzyć sieć organizacyjną, któraby cały kraj ogarnęła i tą organizacyą jednolicie trzeba kierować. Główny Zarząd Organizacyi powinien się znajdować w stolicy kraju, a jego wskazówki i polecenia w sprawach narodowych powinny być świętym rozkazem dla każdego narodowego komitetu i dla każdego Polaka.

Czy ta Organizacya nazwie się „Ligą" czy „Strażą" — to rzecz obojętna — byle ją raz stworzyć i zabrać się do odradzającej pracy.

*

Lud słowo już wypowiedział — a zwrócił się do Was, Obywatele-Posłowie sejmowi stolicy kraju. Prezydent miasta Lwowa i jego lwowscy Koledzy w Sejmie niewątpliwie rychło ujmą w swe zacne polskie ręce ten święty a płodny w mocarną potęgę zapał, co ogarnia cały naród polski i w niedługim już czasie, zanim nadejdzie pora żniw i letnich wywczasów, zwołają krajowy wiec polski we Lwowie dla ostatecznego założenia Polskiej Ligi Narodowej.

A spieszyć się z tem trzeba, bo zapał to rzecz drogocenna i... zapał w porę nie ucieleśniony — wygasa.

Co dzień niesie?

Jutro ściślejsze wybory do Rady miejskiej. W kronice dzisiejszego numeru polecamy tych kandydatów, którzy według naszego najlepszego mniemania na wybór zasługują.

Ale mało, popierać dobrych. Trzeba niszczyć złych. A fatalizm sprawił, że do ściślejszego wyboru ma prawo stanąć i Hudec.

Osobę Hudeca opisaliśmy już i oświetlili z tylu stron, że jego wartość moralna jest każdemu do sytości znaną. Powtarzamy tu jeszcze raz z całą stanowczością: jemu prycza, nie krzesło radzieckie! jemu nazwa złodzieja, a nie tytuł radnego się należy!

Dla opinii publicznej nie ulega to już dziś najmniejszej wątpliwości, że Hudec ma nieczyste ręce. Przyznają to nawet jego najbliżsi mu przyjaciele polityczni i — tłumaczą go. Agitacya, zacietrzewienie polityczne, dobry cel, nadzieja oddania — to są argumenta, które rozgrzeszają Hudeca w mniemaniu jego stronników.

Trudno jednak żądać, aby opinia publiczna nietylko rozgrzeszyła Hudeca z jego złodziejstw, ale jeszcze nagrodziła go za nie mandatem do Rady miejskiej. Kto ma lepkie ręce, ten nie

Lwowscy złodzieje: klawiszarz plądrujący bieliznę.



chaj się niedotyka żadnych godności, bo je splami.

Hudec twierdzi, że zarzuty „Gońca" go niedotykają. Już one by go nawet bardzo dotykały, gdyby się czuł niewinnym i mógł nas skarżyć za oszczerstwo. W jego sytuacyi najlepiej jeszcze opancerzyć się grubą skórą i odgrywać rolę spotwarzonej niewinności.

Hudec, jako złodziej tylko, tak dalece by nas nie obchodził, ale człowiek z tak brudnemi rękami jest ponadto wydawcą łotrowskiego świstka, które sieje demoralizacyę i wogóle w każdym kierunku rozwija jak najgorszą, rozkładczą działalność. I taka kreatura sięga po godność obywatelską, po mandat radziecki!

Apelujemy do naszych Czytelników, aby niedopuścili znowu do skandalu a la Breiter, kiedy to monstrum moralne w ludzkiem ciele umiało wślizgnąć się do parlamentu. Zaręczamy, że skandal z powodu złodziejstw w Kasie chorych musi kiedyś wybuchnąć (chyba, że Hudec główną wygraną zrobi) — a wtedy nastąpi znów wzajemny wstyd, wzajemna konsternacya i zdziwienie, jak mógł taki człowiek dostać się do Rady miejskiej?

Niechże więc każdy, kto posiada odrobinę sumienia obywatelskiego, przyłoży się do obalenia tej skandalicznej kandydatury. Kreślić go należy na listach wyborczych bez litości, tępić jak pluskwę cuchnącą — i pokazać, że mimo całej korupcyi wyborczej obywatelstwo nie ścierpi, aby patronat nad jego sprawami gminnemi wykonywał notoryczny złodziej i demoralizator!

U nas i na świecie.

Czesi

na uroczystości jubileuszowe we Wiedniu,

patrzą niechętnie. Szczególnie niepodobał im się, hołd książąt niemieckich, a ponadto dotknęło ich brutalne stanowisko Niemców wiedeńskich, wobec przedstawień „Narodnego Divadla". Z tej ostatniej przyczyny, postanowili oni w pochodzie jubileuszowym udziału niebrać i namówili nawet Polaków śląskich do tego. Czesi zrobili to bez nas, przeciw czemu musimy zaprotestować, Jeżeli idzie o solidarność słowiańską, to niewątpliwie wypada nam iść razem z Czechami, ale w takim razie, decydujemy się sami dobrowolnie, a nie przymuszeni do tego. W tym jednak wypadku, narodowi polskiemu niewolno urządzać jakiejkolwiek, tak zwanej „secesyi". Na pozór pochód manifestacyjny jest błahy, a jednak ma on swoje głębsze, polityczne znaczenie. Usunąć się nam od udziału, znaczyłoby tyle, co dać do zrozumienia antysłowiańskiemu żywiołowi w Austryi, że jesteśmy nikli i nic nieznaczący w ogólnym koncercie ludów, tworzących monarchię habsburską. A ponadto osoba obecnego cesarza Austryi, jubilata i naszego zwierzchnika, wcale nato niezasłużyła, aby nasz naród ignorował tę rzadką uroczystość. Pożądanem jest tedy dla naszych żywotnych interesów, aby wziąć udział w uroczystości, na równi z innymi ludami. Inna rzecz państwo austryackie, a inna jego cesarz. Z państwem możemy mieć rozmaite historyczne rachunki, ale to nieprzeszkadza uczczeniu przez nas ogólnie poważanego i szlachetnego monarchy.

Z okazyi debaty w parlamencie nad podwyższeniem kontyngentu rekruta, wystąpił

hajdamacki poseł Petrycki.

z bardzo znamienną mową. Przedstawił on obecne położenie ukraińców w takiem świetle, że tylko ręce nad nimi załamać. Winę tego nieszczęścia ukraińców zwala Petrycki na naród polski i na rząd austryacki. A przecie ukraińcy byli zawsze rządowi wierni, nawet wtedy, gdy całemu państwu i dynastyi groził zupełny upadek. Zamordowanie namiestnika, jest wedle Petryckiego środkiem do ratowania egzystencyi ukraińców, i przedstawia się nie jako odosobniony fakt, dokonany przez zbrodnicze, niepoczytalne indywiduum, lecz jako logiczna konsekwencya ruchu wolnościowego ukraińców.

Co Siczyński odczuwał podczas morderstwa, to odczuwa cały naród ukraiński.

Hajdamaka wygłosiwszy takie zdanie, żąda od Austryi, aby natychmiast przyszła z pomocą zagrożonej egzystencyi bojowców ukraińskich, gdyż w przeciwnym razie

wybuchnie rewolucya!

To oświadczenie, prowokujące w wysokim stopniu nietylko nasz naród w Galicyi, ale i rząd austryacki wywarło w Wiedniu wielkie oburzenie. Nawet dotychczas przychylne pisma polakożercze krzywią się, a niektóre wprost potępiają haniebne pogróżki ukraińskich Azyatów!

Na Węgrzech, jak już o tem donosiliśmy dochodzi do skutku

ukształtowanie się jednego wielkiego stronnictwa,

które będzie miało markę ugodową w stosunku do Austryi, przynajmniej tak długo, dopóki Madziarzy nie wzmocnią się na wewnątrz, nie staną na twardym gruncie ekonomicznym i nie wyrobią się politycznie do tego stopnia, by w przyszłości mieć siłę do samodzielnej pracy. Tak nieraz na wojnie jedna ze stron walczących prosi o pokój, by odetchnąć, by nabrać sił do dalszej walki. Zaiste Madziarzy godni są podziwu w ich znakomicie zareżyserowanych zamysłach politycznych.

W Dumie rosyjskiej, podczas dyskusyi budżetowej, hr. Uwarów wypowiedział imieniem stronnictwa październikowców, że stronnictwo to będzie popierało wszystkie

słuszne żądania Polaków

bez względu na to, w jakim stosunku Koło polskie do tego stronnictwa pozostaje. Jako jedyny warunek stawiają październikowcy dla Polaków lojalność względem państwa.

Duma uznała za konieczne: zmniejszenie liczby urzędników państwowego ministerstwa spraw wewnętrznych, zniesienie rady statystycznej, reorganizanizacyę centralnego komitetu statystycznego, uregulowanie wydatków zarządu cenzury i wniesienie w Dumie projektu ustawy w sprawie przywrócenia samorządu szlachty w dziewięciu zachodnich guberniach, z równoczesnem określeniem kompetencyi marszałków szlachty.

Towarzysz ministra spraw wewnętrznych, Krzyżanowski, uważa zaprowadzenie wyborów szlacheckich w prowincyach zachodnich za przedwczesne. Zniesienie samorządu szlachty było następstwem powstania z r. 1863, które wyszło głównie z łona szlachty. Jakkolwiek od tego czasu wiele się zmieniło, i w guberniach zachodnich wśród miejscowej polskiej ludności odezwały się głosy, które świadczą o tem, że gubernie te nie tworzyły jednej całości z sąsiedniemi polskiemi guberniami, to jednak poczynione w tym kierunku doświadczenia nie rozpraszają obaw, iż skutkiem zarządzeń, żądanych przez Dumę, cały samorząd w tych guberniach mógłby się dostać w ręce polskiej szlachty.

Za dowód służy fakt, że w pierwszej Dumie, a nawet w Radzie państwa nie zasiadał ani jeden Rosyanin wybrany z tych gubernij.

Rząd jest jednak przekonany, że chodzi tu o stan przemijający i że w ciągu lat niewielu będzie można zaprowadzić wybory szlacheckie. W chwili obecnej byłoby tego rodzaju zarządzenie jeszcze przedwczesnem i nieostrożnem.

Co się tyczy zaprowadzenia „ziemstw" w zachodnich guberniach, oświadczył towarzysz ministra, że rząd nie omieszka wnieść w Dumie odnośnego projektu ustawy, gdyż sprawa ta zupełnie dojrzała.

Przestroga przed... niewolnictwem.

Widoki wychodźców w stanach południowych Unii północno-amerykańskiej ciągle jeszcze nie są takie, żeby można doradzać emigrantom, aby się tam udawali. Skargi na trzymanie wychodźców w przymusowych, do niewolnictwa podobnych stosunkach służbowych (peonage) nie milkną i w poszczególnych wypadkach, jak stwierdziły dochodzenia, okazały się słusznemi. Zwłaszcza do niektórych przedsiębiorstw w stanach południowych przysyłają nowojorskie biura pośrednictwa pracy wychodźców, którzy wkrótce po przybyciu na miejsce przekonywują się, że nie znoszą roboty w tropikalnych bagnach Florydy lub w lasach terpentynowych Alabamy i że nie mogą tą pracą zarobić sobie tyle, aby aby módz pracodawcom spłacić zaliczki na podróż. W pewnych wypadkach władze związkowe Stanów Zjednoczonych wytoczyły skargi przedsiębiorcom w stanach południowych o naruszenie ustawy przeciw niewolnictwu i o wymuszanie robót pomimowolnych. Z reguły jednak obwinieni tłumaczyli się tem, że ustawy ich stanów dozwalają im przytrzymywać ewentualnie i przemocą robotników, którzy są ich dłużnikami do czasu spłacenia długu.

Słychać z dobrego źródła, że corocznie około 40.000 ludzi bywa wysyłanych do stanów południowych, przeważnie przez nowojorskie biura pośrednictwa pracy. W jednym wypadku nowojorska władza, sprawująca nadzór nad temi biurami, widziała się zniewoloną odebrać koncesyę jednemu z największych biur pośrednictwa w Nowym Jorku, z powodu, że dano poszukującym pracy nieprawdziwe informacye o stosunkach w stanach południowych.

41

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

— Ach, czas stworzony tylko dla niewolników! — zawołał tragicznie stary trefniś. — Gdzie mieszkacie panowie?

— Pod „sępem".

— A, to kapitalnie, tam zamykają bramę dopiero o pierwszej; mamy zatem dość czasu przed sobą.

Spojrzał na zegarek, i zaczął na nowo swą opowieść.

— Otóż wiatr hulał tak szalenie, że nie miałem wcale ochoty zawiązać rozmowy z żoną milczącą również. Siedzieliśmy w głębi powozu i zwolna posuwaliśmy się na nierównej drodze, a woźnica stawał co parę minut, obawiając się zjechać z właściwej drogi. Niewiem dlaczego, zaczęły naraz pojawiać się mi przed oczyma jakieś szkaradne widziadła. Żywo przypomniałem sobie wszystkie opowiadania słyszane o strasznej przeszłości dyabelskiego mostu... Już sama nazwa, jak widzicie, nie zalecała się bardzo. Opowiadano, że w prastarych czasach zbudował go sam czart, a wieśniacy okoliczni twierdzili uparcie, jako niebezpieczną nader było rzeczą pojawić się w tem miejscu nocną porą. Wielu ludzi, którzy mimo ostrzeżeń puścili się tą drogą w nocy, znalazło śmierć okrutną... Opowiadano również, że most ten zawalił się był raz pod wielkimi ciężarami, i powstał nowy bez ludzkiej pomocy. Nic zatem dziwnego, żem się z żoną bał trochę, pomnąc na ten most i noc niezwykle burzliwą. Otworzyłem okno, i słyszałem wyraźnie szmer padającego deszczu. Mimowoli załamałem ręce. Gotując się na najgorsze, spojrzałem na żonę. Spała. Uważałem się za zgubionego, tak potężnym był wpływ tajemniczy, który mną owładnął. — Dzięki Bogu! pomyślałem, nie będzie przynajmniej ona o tem wiedziała. Deszcz przechodził w ulewę gwałtowną, a ciemności zwiększały się z każdą chwilą. Wreszcie dotarliśmy do mostu... Jakaś szara mgła otoczyła nas, w koło migotały niewyraźne postacie, czułem jak powóz przechylał się na bok, a koń wspinał się do góry i jak szalony skakał w miejscu...

Tu urwał stary trefniś i znowu spojrzał na zegarek.

— Moi panowie — rzekł podnosząc się z szyderczo—uroczystą miną,— już późno, muszę odejść...

— Ale ten most... ten most! — wołali zewsząd, — i cóż załamał się?

Davy zaśmiał się głośno, cmoknął językiem i jednym rzutem stanął koło Blithedalów, wrzących z niecierpliwości.

— Przyjdźcie jutro wieczór do cyrku, panowie, a opowiem wam koniec historyi.

Na to oświadczenie jedni gniewali się, drudzy skrzywili z zawiedzionej nadziei zaspokojenia ciekawości, a inni usiłowali pokryć niezadowolenie śmiechem. Robert zaś uszczypnął w ramię starego kuglarza.

— Już późno — rzekł. — Gdzież ten chłopak?

— Pozwól pan — odparł Davy szepcząc Robertowi do ucha — pozwól, że ci powiem w sekrecie: trafiła kosa na kamień... Ten chłopak — proszę tylko o czerpliwość — którego tak pragniesz pan widzieć, a dla którego ja umyślnie wymyśliłem tę bajkę o strachach i nie mogę do niej znaleźć zakończenia... otóż ten chłopak znajduje się już w drodze pięć mil stąd w kierunku do Burnham i dostanie się do kryjówki, gdzie nie tak łatwo odszukasz go kochany mr. Blithedale...

Z temi słowy stary trefniś pokazał plecy zawiedzionemu hultajowi, zbliżył się do ognia na kominku i spokojnie zapalił fajkę.

Robert blady i drżący zbliżył się do niego.

— Więc wyście mnie oszukali?... mruknął zgrzytając zębami.

— Tak to, zda mi się, wygląda... — odparł Davy obojętnie, wypuszczając mu w twarz kłęby dymu.

— O nie tryumfujcie tylko przedwcześnie! — zawołał Blithedale. — Pożałujecie tego gorzko, zanim jeszcze o parę godzin starszym będziecie... Znajdę ja chłopca, choćby ukryty był pod ziemią...

— Nie zawadzi spróbować, kochany panie! W tej chwili jednak przyznać musicie — w przyszłości niech się stanie cokolwiekbądź — żeście się dyabelnie oszukać dali!

To rzekłszy, pożegnał skinieniem głowy towarzystwo, wziął jak zwykle świecę i oddalił się do swego pokoju.

Nie położył się jednak do snu i czekał aż cisza zapanowała w domu i na ulicy.

Potem otworzył bez szelestu i przezornie okno. Noc była wspaniała. Księżyc świecił jasno i przeźroczo z błękitnego stropu niebios.

— Teraz sam czas! — mruknął, szybko wylazł przez okno, po pochyłym dachu przybudowanej stajenki, i zszedł na dziedziniec.

Zawód jego nauczył go zręczności i chyżości. Z pomocą tych przymiotów wysoka brama nie była dlań żadną przeszkodą, i wnet ujrzał się na ulicy.

Gdy zdążył na ulicę wiodącą z miasta na londyński gościniec, usłyszał jakieś głosy i przystanął.

Za chwilę zjawił się Robert i Ryszard Blithedale, biegnący w kierunku Burnhamu.

— Bóg niech was wspomaga, moje dziatki! — zawołał stary kuglarz widząc ich znikających już w oddali.— Obyśmy nie tak rychło obaczyli się znowu. Jesteście bardzo roztropni, to prawda, tym razem jednak trafił swój na swego!

Zaśmiał się serdecznie, przelazł szybko płot poblizki i pobiegł na pola, w przeciwnym kierunku od cyrku leżące.

Wnet stanął na łąkach rozciągających się nieprzejrzanem w szerz i wzdłuż pasmem. Falująca zwolna trawa poruszała w blasku księżyca milionami różnobarwnych główek iskrzących się rosą i szepcących sobie jakąś czarodziejską muzykę. Tu i tam podnosiły się drzewa potrząsając z lekka liściem od podmuchu balsamicznych zefirów, co w blasku odbite spoczywały na wonnem posłaniu.

(C. d. n.).

Odnośni emigranci w większości wypadków byli z powodu stanu swego zdrowia lub młodocianego wieku niezdolni do spełnienia żądanej od nich ciężkiej roboty. Wszyscy musieli przy zawarciu umowy roboczej zobowiązać się do pracy dopóty, póki towarzystwo, w którego służbę wstępowali, przez tygodniowe potrącenia z płacy nie zaspokoi swej pretensyi z powodu zaliczonych kosztów podróży. Owóż, jeżeli robotnik jakiś, dla braku sił lub z innego powodu, zmuszony był zaniechać pracy, zanim spłacił koszty podróży, stawał się wedle ustaw stanu Floryda dłużnikiem pracodawcy i skazywano go do robót przymusowych w stosunku do wysokości długu. Podobno tacy zadłużeni robotnicy, skuci w szeregi, byli używani przy budowie dróg, lub innych pracach ziemnych, albo też byli wynajmowani fermerom na cały czas trwania kary.

Dyalog na platformie.

Na platformie tramwaju stanęło obok mnie dwóch studentów. Obaj wysznurowani, jak osy. Kołnierze wyżej uszu, a na nich po trzy złote paski. Czapki obydwie snać robione u jednego czapkarza, wysokie, jak oficerskie, a nogawki z gumkami pod podewszy, naciągnięte niby struny. Jeden blondyn, drugi brunet, obaj jeszcze młokosy bez wąsów.

— Co to za książka? — pyta brunet.

— At, „Ciekawa historya bladej dziewczyny“ w 3 tomach.

— Czyja?

— ... bo wiem. Jestem leniwy do wypożyczania książek, zato siostra o mnie pamięta. Pożycza i oboje czytamy to samo zawsze.

— Ale widzisz, mnie się zdaje, że szkoda czasu na tego rodzaju...

— Także coś... To ci bycze kawałki. Czytasz jednym tchem. Moja siostra, ta starsza, co do liceum chodzi, po nocach ukradkiem czyta, aż się mama za naftę złości.

— Ja niemam czasu na lekturę, choćbym chciał. Lekcye, lawn-tennis, mandoliny... Czytałem tylko, „Chłopów“ Reymonta, ale ci nudne, psia kość, niech go dyabli wezmą.

— Któżby takie bajdurzenia czytał. Jeszcze „Dzieje grzechu“ ujdą.

— Znakomite!

— Czytałeś?

— Nie ja, ale moja siostra, która mi potem treść opowiedziała. A wiesz co? Te „Buffalo Bill“, co po trafikach sprzedają, wcale bycze kawałki. Lepsze niż „Sherlok Holmes“. Chcesz, to ci pożyczę.

— Dziękuję, siostra moja kupuje. Czytałem. Chciałem koniecznie dostać „Adryannę, narzeczoną skazańca“, ale wyczerpane.

— A ja znowu we wszystkich księgarniach nieznalazłem „Afrodyty“. Psiakrew, niema u nas żadnej organizacyi. Księgarnie i antykwarnie niestarają się o wygody publiczności. Szczęście, że trafiki...

— Wały hetmańskie — krzyknął konduktor i ja, niestety, więcej słyszeć niemogłem. *n. r.*

Jaką „religię“ mają „uświadomieni“ socyaliści?

Dawniej myślano, że socyaliści mają religię polsko-żydowską albo żydowsko-polską albo przynajmniej jakąś międzynarodową pseudoreligię. Wkrótce jednak przeważyło zdanie, że ich „religią“ jest „religia“ szympansa, czyli, że nie mają żadnej religii. Podobieństwo do „religii małpiej“ tkwi jeszcze w tem, że małpy odprawiają swoje „nabożeństwa“ na drzewach, a socyaliści pod drzewami, pomnikami, w cyrkach i ujeżdżalniach. Słusznie pisał kiedyś „Goniec“ o „Pogadankach o religii“ Daszynskiego, że z równem prawem mógłby ludożerca pisać o miłości bliźniego. Obecnie pokazuje się, że socyaliści nie tylko nie mają żadnej religii, ale, że są nawet „złodziejami religijnymi“ t. j., że okradają swoich czytelników z religii. Na poparcie tej tezy wystarczy przeczytać broszurkę „Szermierze niewiary“, wydaną z początkiem kwietnia w Krakowie. Broszura tania jak barszcz, (kosztuje tyle, co jeden numer „Gońca“ t. j. 4 hal.) narobiła ogromnej wrzawy w redakcyach socyalistycznych, bo przynosi takie „skandale religijne“ socyalistów i to w ich własnych słowach i czynach, że można uważać niewiarę socyalistów za rzecz niezbicie udowodnioną. Co najważniejsza, socyaliści na kilkadziesiąt dowodów tam podanych, odpowiedzieli na 2 szpaltach „Naprzodu“ jednym jedynym dostrzeżonym w broszurze błędem drukarskim na swoją obronę! Więcej nic nie znaleźli, choć przekręcali myśl autora i posługiwali się kłamstwem, jak to im wykazał „Głos Narodu“. Jestto dobrą reklamą dla broszury. To też w jednym miesiącu rozeszło się kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy „Szermierzy niewiary“. *X.*

Brak czasopism w restauracyach.

Jeden z dzienników lwowskich żali się, że kawiarnie i restauracye we Lwowie, abonują bardzo mało gazet, ku wygodzie swych gości. Jest w tem dużo prawdy i jeszcze więcej nieprawdy.

Przedewszystkiem co do kawiarń przyznać trzeba, że z małymi wyjątkami, zarzut ten jest zupełnie usprawiedliwiony. Ale bo też większość naszych kawiarń, to nie czytelnie, tylko kasyna geszefciarskie, albo zabawowe, gdzie się uprawia grę w karty, w domino i flirt z kasyerkami. Kawiarnie takie abonują zaledwie kilka czasopism, więcej dla oka, niż z rzeczywistej potrzeby. Żąda ich tam tylko gość nieobyty ze stosunkami tej kawiarni, i swojem żądaniem budzi u kelnerów współczucie lub cichą wesołość.

Do kawiarni, w dzienniki doborowe zaopatrzonych, należą przedewszystkiem „Monopol“ i „Secesya“. Jedna i druga kawiarnia uważa sobie za punkt honoru, abonować wszystkie wydawnictwa polskie, a nadto najpoczytniejsze francuskie i niemieckie.

Prawda i to, że abonowanie w kawiarni gazet francuskich i angielskich jest zbytkiem, który wychodzi na dobre paru tylko gościom, gazety te czytającym. Natomiast niezbędnemi się stały w naszych kawiarniach gazety niemieckie, a to dzięki oficerom i licznym komiwojażerom, którzy się ich domagają. W Krakowie np. musiano znów zaabonować wielką ilość gazet rosyjskich, których się domagali licznie przebywający w Krakowie emigranci z Rosyi.

Plagą kawiarń są goście, którzy sobie gazety wypożyczają do domu, „do poduszki“ lub „dla żony“. Najpierw pożyczają je sobie za wiedzą gospodarza lub kelnerów, a gdy raz nato zezwolenie otrzymają, uważają to już za swoje prawo i na odchodnem napychają sobie kieszenie gazetami, zazwyczaj w ten sposób, aby nikt ze służby tego niewidział. Do najnieszczęśliwszych pod tym względem należy kawiarnia „Europejska“, której właściciel abonuje dość czasopism, ale nato tylko, aby goście natychmiast pożyczali je sobie do domu.

Natomiast nieznamy ani jednej restauracyi we Lwowie, któraby miała bodaj przyzwoitą liczbę gazet. Największe, najbardziej uczęszczane, obchodzą się bez dzienników. Restauratorom jakby zależało na tem, aby gość tylko zjadł i wypił i zaraz zrobił miejsce innym. Na lekturę niema tam miejsca.

Jeszcze gorzej wygląda u fryzyerów, u których polska gazeta jest wogóle rzadkością, podczas gdy u żadnego z nich niebraknie „Fliegende Blätter“ i „Interessantes Blatt“.

Charakterystycznem jest, że takich „Fliegende Blätter“ przychodzi do Lwowa co piątku prawie 1500 egzemplarzy, a „Interessantes Blatt“ ma u nas niewiele mniejszy odbyt. Sam Lwów zatem pochłania więcej „Fliegende Blätter“, niż n. p. cała Galicya „Śmigusa“.

A podczas gdy w takim Wiedniu jedna kawiarnia abonuje n. p. po 50 egzempl[illegible] „Neues Wiener Tagblattu“ we Lwowie jeden „Monopol“ trzyma po kilka egzemplarzy co poczytniejszych gazet, a zresztą jedno „Słowo Polskie“ tylko i gdzieindziej trafia się w podwójnych lub potrójnych egzemplarzach.

Jest zaś rzeczą powszechnie wiadomą i sprawdzoną, że te tylko kawiarnie mają powodzenie, które trzymają jak najwięcej gazet. Bo te są główną atrakcyą solidnej kawiarni. Do niedawna była we Lwowie na ul. Krakowskiej kawiarnia t. zw. Piekiełko. Ta mimo pewnej obskurności i szczupłoty miejsca doskonale egzystowała, tylko dzięki temu, że miała kilkaset czasopism. I niechcą zrozumieć nasi kawiarze, że oszczędzając miesięcznie na prenumeracie kilkadziesiąt koron, tracą równocześnie koron kilkaset.

Księga umarłych.

„Księga umarłych“, której autorstwo przypisywano bożkowi Thotowi, jest najcenniejszym z literackich pomników, jakie zawdzięczamy starożytnym Egipcyanom.

Jest to zbiór z różnych czasów pochodzących, religijnych utworów egipskich, ułożonych bez żadnego systemu, ozdobionych obrazami, nieraz artystycznymi, najczęściej wszakże zupełnie pierwotnej roboty.

Wspólną wszystkich tekstów i rycin cechą jest: śmierć, sąd i życie wieczne, treść jednak podlegała pewnym odmianom ze względu na zmiany, jakie przechodziła u dawnych Egipcyan religia i mitologia. „Księga umarłych“ w całości składała się ze 190 rozdziałów. Znane są nie wszystkie. O treści ich mówi nam sześć napisów grobowych w Tebach, oraz 70 papyrusów, odkrytych w rozmaitych grobowcach.

Według ogólnego mniemania „Księgę umarłych“ wraz z mumią wkładano do trumny, albo zawieszano ją w grobowcu. Była ona przeznaczoną nietylko dla umarłych, ale i dla żywych, czy to w celu pouczenia ich, czy też w rytualnych obrzędach przy zmarłych.

Ryciny, jak mówiliśmy wyżej, są bardzo różne; jedne nader pierwotne, inne wykonane artystycznie, także farbami. Wszystkie prawie przedstawiają sceny sądu w świecie podziemnym przed Ozirysem, sędzią zmarłych. Trzyma on w prawej ręce laskę, w lewej zaś, jako znak swej siły — bicz. Za nim stoi para sióstr Izis i Neftis z wzniesionemi błagalnie rękoma. Cztery geniusze śmierci, dzieci Horusa, otaczają olbrzymi kwiat lotosu, stojący przed tronem. W środku przybytku znajduje się waga, na której strasznogłowy bóg Anubis waży serca umarłych. Obok niego drzemie „połykacz zmarłych“, olbrzymi potwór. Jako „prowadzący pióro“ na rozprawach tego strasznego sądu zasiada „pisarz bogów“ z ibisową głową, bożek Thot.

Obecnych jest także 42 sędziów, którzy tyleż pytań zadawać muszą sądzonym. Wreszcie bóg Horus przyprowadza zmarłego przed Ozirysa, który decyduje, czy podsądny ma zostać skazany na wieczne potępienie, czy też wolno mu będzie przebywać stale w krainie świętych.

Przed obliczem Ozirysa odbywa umarły spowiedź, którą poniżej przytaczamy z jednego rozdziału „Księgi umarłych“ z opuszczeniem jedynie wstępu, stanowiącego korne wołanie do areopagu bogów.

„Nie zrobiłem nic złego ludziom. Nie zabiłem, ani nie męczyłem nikogo. Nie uczyniłem nic zdrożnego w obliczu prawości. Nie znałem kłamstwa. Nie popełniałem złośliwości. Nie zmuszałem służby do pracowania dla mnie dzień cały.

Nie starałem się nigdy umniejszać wielkości bogów. Nie krzywdziłem niewolników. Nie byłem przyczyną łez i nikt przezemnie nie płakał. Nie zmniejszałem z rozmysłu placków ofiarnych, bogom przeznaczonych na ołtarze.

Nie porywałem z progu świątyń darów, przez pobożnych dla bogów przyniesionych. Nie złamałem nigdy wiary małżeńskiej. Nie oddawałem się sprosnościom. Nie szachrowałem nigdy. Nie oszukiwałem ani na zbożu, ani na miarce. Nie zmniejszałem języczka u wagi, ani nie obciążałem oszukańczo szali na niczyją szkodę.

Nie odejmowałem mleka od ust ssącego niemowlęcia. Nigdy nie zajmowałem cudzego bydła na łące. Nie łapałem nigdy w niewolę bożych śpiewaków. Nigdy nie rozwaliłem tamy, położonej dla powstrzymania wód niepożądanych. Nie zagasiłem ognia przed czasem. Nie porywałem trzód, pasących się na łąkach, które do bogów należały.

Czysty jestem. Czysty jestem. Czysty jestem. Czysty jestem“.

Z blizka i z daleka.

(*Spadek po kotach. — Indyjskie ozdoby nóg. — Amazonki amerykańskie. — Zabobony małżeńskie w Anglii*).

W Wikesbaar w Pensylwanii zmarł przed kilkoma laty przyjaciel zwierząt, który dwóm ulubionym swoim kotom zapisał w testamencie sumę 40 tysięcy franków, zastrzegając, że procenty od tej sumy mają być wyłącznie przeznaczone na utrzymanie zwierząt. Przed rokiem zdechł jeden z bogatych kotów, niedawno zaś zdechł drugi, wskutek czego majątek przypadł ostatniemu opiekunowi kotów, gdyż sąd stwierdził, że istotnie pielęgnował zwierzęta troskliwie.

*

W żadnym kraju na świecie nie przywiązują kobiety tyle wagi do ozdób, jak w Indyach. Upiększają tam nietylko uszy i szyję, włosy, ramiona, palce i nosy, ale także zgięcia i palce u nóg. Jednem słowem, niema w Indyach jednej rzeczy, któraby nie była zużyta jako środek zdobniczy.

Kto nie może zdobyć się na złoto i srebro, ten zadawala się cyną i cynkiem. Drogie kamienie zastępują szkiełka z podkładem barwnej cynfolii, sznury pereł zaś, — nanizane na nici muszelki. Wogóle zdobniczym materyałem są korale, kość słoniowa, granat, turkus, a także złocone kawałki kruszcu.

Łatwo zrozumieć, że temi szeleszczącemi, grzechoczącemi rzeczami zdradza każda kobieta zdaleka już swoje zbliżanie, tembardziej, że wydrążone pierścienie są wypełnione kamyczkami, lub z zewnątrz jeszcze zaopatrzone licznymi dzwonkami.

Ozdabiają albo tylko wielki palec, albo kilka, albo wszystkie. Pierścień wielkiego palca jest zwykle z pierścieniem małego połączony łańcuszkiem, a ponadto każdy pojedyńczy pierścień łączy odpowiedni łańcuszek z wielkim pierścieniem na zgięciu nogi w kostce.

*

Niezadługo ma nastąpić w miejscowości Baton Rouge, w północnych stanach Ameryki, instalacya nowego prezydenta stanu Luizyany; w tym celu ma być zainicyowaną wielka uroczystość w danym dniu, podczas której 50 młodych dziewcząt ma utworzyć korpus Amazonek i asystować nowemu prezydentowi dla uświetnienia całej uroczystości. Każda z tych panien, a mają to być najurodziwsze i najzgrabniejsze Amerykanki, będzie ubraną w biały frak, czerwony kapelusz, purpurowe pończochy, a wszystkie jeździć będą na czarnych jak węgiel rumakach. Naczelniczką całego korpusu będzie największa wielbicielka prezydenta Sandera, miss Mattie Mac Grath, która ma

wybrać inne członkinie do korpusu, ale tak, by utworzyły harmonijną całość. 25 z tych amazonek ma być brunetkami a 25 blondynkami; rozumie się samo przez się, że każda z nich musi umieć doskonale jeździć konno.

*

Bardzo rozpowszechnione są w Anglii przesądy, odnoszące się do małżeństwa. Otóż szczególnie unika się tam miesiąca maja do ślubów, zaręczyn i wesel, mówią bowiem, że jest nieszczęśliwym. Dlatego też najwięcej wesel odprawia się w czasie od końca wielkiego postu do początków maja. Inni mają następujące zabobony:

Otóż wierzą, że ta panna młoda, która przed ślubem ogląda swą ślubną obrączkę, sama na się sprowadza nieszczęście; ona nie powinna jej przed obrządkiem ślubnym widzieć. Taksamo nie powinna przedtem oglądać sukni ślubnej, ani jej próbować na sobie, ani się jej przyglądać w zwierciedle. Jeżeliby się przy wdziewaniu sukni ślubnej, coś rozdarło lub pękło, niewolno zaszywać lub naprawiać, bo to sprowadza nieszczęście.

Jeszcze gorszym jest omen, gdy się panna młoda oglądnie poza siebie, skoro wchodzi do kościoła. Będzie później bardzo biedną i nieszczęśliwą, bo tłumaczą to tem, że żałuje za swojem panieńskiem życiem. Tak samo niewolno jej płakać przy obrządku ślubnym; wielkie też nieszczęście prorokuje lud angielski, gdy pannie młodej, wypadną kwiaty z bukietu ślubnego, lub co gorsza, gdy bukiet swój zgubi. Pewną jest w późniejszem pożyciu małżeńskiem katastrofa, skoro narzeczony spóźni się do ślubu; nie ma jednak żadnej odpowiedzi, a przecie byłaby ciekawą, skoroby narzeczony wcale na kobiercu ślubnym nie stanął.

Pfuj!

Ładną rzecz wykrył lwowski korespondent „Czasu". Oto omawiając ostatnie wybory do Rady miejskiej, pisze co następuje:

Niepomyślne rezultaty wyborów z dnia 26. marca, przypisuje ogół mieszczaństwa, zwłaszcza sfery rękodzielnicze, nieodpowiedniej taktyce niektórych swoich przewodników i dokonanym przez nich bez, a nawet wbrew woli ogółu kompromisom, sprzecznym z przekonaniami mieszczaństwa. Nie ukrywa też ono swego oburzenia z powodu, że prezydyum komitetu miejskiego zgodziło się w ostatniej chwili, rzekomo pod groźbą socyalistów, że rozbijać będą lokale wyborcze mieszczańskie, dobijając pieczątką na wydrukowanej już liście mieszczańskiej nazwisko kandydata socyalistycznego p. Hudeca, co dopiero po wyborach wyszło na jaw.

*

Uwierzyć trudno w takie upodlenie, w taką nikczemność. Podajemy też tę wiadomość za „Czasem" z rezerwą, i w nadziei, że przedstawiciele mieszczaństwa zaprotestują przeciw tak ohydnemu posądzeniu. Swoją drogą socyaliści głoszą wszędzie, że niech Hudec padnie, a wtedy „Głos" wykryje tak skandaliczne nadużycia i złodziejstwa w Radzie miejskiej, że zrobi się z tego prawdziwie autonomiczna panama. Czyżby więc Rada miejska tego się obawiała i z tego powodu potajemnie forsowała wybór Hudeca?

*

Uczciwych wyborców raz jeszcze zaklinamy, aby nazwisko Hudeca z list kandydackich kreślili, aby nie dali się terroryzować drobnej szajce opryszków, którzy i tak są już na wymarciu, którzy wyginą dziś albo jutro, jedni, ponieważ będą się musieli ratować ucieczką, drudzy, ponieważ pójdą do kryminału. Wejście Hudeca do Rady nie byłoby wprawdzie zwycięstwem myśli socyalistycznej, tylko dowodem, że jesteśmy tchórzami, że sumienie mamy brudem obciążone, który socyaliści rozmażą i rozwleką w swej prasie. Tem bardziej więc pracować nam należy nad tem, aby wódz szantażystów i opryszków, a sam notoryczny złodziej Kasy chorych, nie zasiadał wspólnie z tymi, których opinia chce uważać za elitę lwowskiego obywatelstwa.

*

Redakcya „Gońca" zestawiła poniżej listę tych kandydatów do Rady miejskiej, którzy tak sposobem myślenia jak i dotychczasową działalnością swoją najbardziej zasługują na zaufanie wyborców, i prosimy, aby Czytelnicy nasi listę poniższą wycięli i na nią głosowali.

Lista „Gońca".
Na 6 lat.

1. Bardasz Ferdynand.
2. Bieniecki Aleksander.
3. Dr. Chlamtacz Marceli.
4. Dr. Dobiecki Stanisław.
5. Getritz Aleksander.
6. Dr. Hornung Karol.
7. Dr. Janeli Maryan.
8. Dr. Liptay Maksymilian.
9. Ohly Ferdynand.
10. Dr. Pazdro Zbigniew.
11. Sklepiński Karol.
12. Schneider Adam.
13. Dr. Stahl Leonard.
14. Terenkoczy Władysław.
15. Töepfer Michał.
16. Witosławski Teofil.

Na 3 lat.

1. Dąbrowski Wojciech.
2. Wallek Alojzy.

Z życia artystów.

Juliusz Massenet opowiadał w pewnem kółku przyjaciół anegdoty z życia artystów. Była mowa o Liszcie. Massenet zauważył, że wielki ten wirtuoz odczuwał istny wstręt do zaproszeń. Obawiał się bowiem natarczywych próśb i żądań, jakiemi go życzliwi gospodarze zmuszali, aby siadał do fortepianu i zabawiał gości muzyką.

— Dacie mi wprzód kawał pieczeni, a potem mówicie: A teraz musisz zagrać! Otóż grać nie będę.

Również i Chopin nienawidził popisywania się grą wobec zaproszonych gości. Pewnej pani, która go po wieczerzy prosiła o zagranie, odpowiedział, westchnąwszy głęboko:

— Czyż jestto koniecznem, szanowna pani? Tak mało przecież... jadłem...

Tu wtrąciła parę słów pani Munkacsy, wdowa po sławnym malarzu węgierskim. Opowiedziała mianowicie zabawne zdarzenie z Rubinsteinem w Londynie. Pewna Angielka zaprosiła do siebie mistrza na obiad, a także kilku lordów i dyplomatów.

— Skoro się domyśli, że poproszą go o zagranie — zauważyła pani Munkascy do zapraszającej ją Angielki — to napewno nie przybędzie. Będę go więc musiała zapewnić, że nikt nie będzie go o granie prosił.

— W takim razie każę fortepian schować — odrzekła gospodyni.

Rubinstein przybył na obiad. Bawiono się wyśmienicie. Wobec artysty nikt nie okazał się natrętnym. Fortepian stał w rogu obszernego salonu, za kanapą i „dla bezpieczeństwa" zakryty nawet dywanami. Po wieczerzy Rubinstein przybliżył się do pani Munkascy, którą już dawniej znał i zapytał:

— Czy tutaj nie mają fortepianu?

— Nie, nie, mistrzu... A raczej mają, lecz nigdy z niego nie korzystają; zdaje się, że tam, w kącie, zagrzebany wśród dywanów, spoczywa sobie spokojnie...

W parę minut później zasiadł Rubinstein do fortepianu i siedział przy nim parę godzin, zachwycając obecnych swoją grą.

Opowiadanie o tej przygodzie z Rubinsteinem skierowało tok rozmowy na na pychę, zarozumiałość i wygórowaną do śmieszności ambicyę artystów. Massenet opowiedział o Meissoniere, który niezwykłą odznaczał się próżnością.

Przyjaciel Meissoniera chciał mu sprawić pewnego razu niespodziankę. Zaprowadził go więc na róg ulicy, przy której artysta mieszkał i pokazał, że podczas nocy przytwierdzono tam niebieski szyld z napisem: „Rue Meissonier".

— A to ci dopiero łotry! — zawołał oburzony artysta—swoją przeklętą Rue Meissonier pozbawili mnie Boulevard Meissonier!

Chodziło mu więc o to, że zasłużył nie na ulicę, ale na bulwar lub aleję, która powinna być ochrzczona jego nazwiskiem.

Lwowscy złodzieje.

(Studyum kryminalne).

XVI.

Jeżeli przedmioty, do zabrania się nadające, przedstawiają taką wartość, że opłaci się wrócić po nie raz drugi i trzeci, bo naraz unieść ich niemożna, wtedy klawiszarz czyni to, zastosowując za każdem wejściem do mieszkania te same środki ostrożności, co po raz pierwszy. Rozumie się, że o tem nawrotnem rabowaniu mieszkania może być mowa wtedy tylko, jeśli lokatorzy tegoż nie są we Lwowie obecni, i mieszkanie dniami i tygodniami stoi próżne.

Jeźli do takiego mieszkania klawiszarz następnej nocy czy następnego dnia wrócić zamierza, to wychodząc z niego przytwierdza na obu połówkach drzwi włos kobiecy za pomocą maleńkich kuleczek woskowych, w ten sposób, że jeden koniec włosa jest do jednej a drugi do drugiej połówki przylepiony, względnie zaś do oddrzwi, jeżeli drzwi są pojedyncze. Wróciwszy na drugi dzień, bada przedewszystkiem, czy ten włos jest nienaruszony, gdyż służy mu to za dowód, że przez ten czas w mieszkaniu nikt nie był, nikt kradzieży niezauważył i niepotrzebuje zasadzki się obawiać.

W razie zaś, gdy włosa tego brakuje, albo jednym końcem tylko wisi jeszcze, klawiszasz ucieka co tchu, bo jest to znakiem, że w mieszkaniu był ktoś w międzyczasie.

Jeżeli juchcianka odbywa się w mieszkaniu, którego lokatorzy chwilowo tylko są nieobecni, to znaczy, że bawią na mieście i mogą lada chwila wrócić, wtedy klawiszarz przedewszystkiem stara się na wypadek ich powrotu zabezpieczyć i ułatwić sobie ucieczkę tylnemi drzwiami, (o ile takie egzystują) i idzie przedewszystkiem dobrać do nich wytrych, który zostawia w zamku, aby na wypadek nadejścia kogokolwiek z frontu, on tyłem mógł uciec.

Jeśli zaś mieszkanie jest małe i ma jeden wchód tylko, wtedy klawiszarz zabezpiecza się w ten sposób, że w przedpokoju w zamku na korytarz wiodącym zostawia od wewnątrz wytrych. Wskutek tego słyszy, jeźli ktoś do mieszkania wróci i stara się kluczem drzwi otworzyć, w czem mu naturalnie wytrych zawadza. Klawiszarz wtedy zbliża się po cichu do drzwi, wytrych wyjmuje, a sam chowa się w przedpokoju za szafę, do szafy, lub gdziekolwiek, aby nie został spostrzeżony. Gdy ów dobywający się wnijdzie do mieszkania i z przedpokoju wejdzie do pokoju, klawiszarz korzysta z tej chwili, aby z przedpokoju wybiedz na schody, przyczem jest jeszcze na tyle przezorny, że drzwi zostawionym przez lokatora w zamku kluczem zamyka za sobą, aby ten niemógł natychmiast wybiedz za nim.

Jeźli mieszkanie składa się z jednej ubikacyi tylko, wtedy klawiszarz wytrycha z zamku niewyjmuje, wskutek czego powracający lokator drzwi niemoże otworzyć i udaje się o pomoc do stróża, posyła albo sam idzie do ślusarza, z czego znów klawiszarz korzysta, aby opuścić mieszkanie.

Rzecz prosta, że przy mieszkaniach nizko położonych służy do ucieczki okno.

W najgorszym razie klawiszarz, zaskoczony w mieszkaniu, chowa się pod łóżko lub gdzieindziej, a gdy lokator, przestraszony znalezionym w pokoju nieporządkiem, biegnie do stróża lub na policyę, on znów korzysta z tej chwili, aby mieszkanie opuścić.

„Wieczornica artystyczna".

(*Korespondencya wysłana do „Pester Loyda" przez specyalnego sprawozdawcę*).

Lwów, 17. maja.

Przyjechałem szczęśliwie na miejsce, i jestem Lwowem zachwycony. Bawię tu incognito, bo się boję, aby mnie na głowach po mieście nie obnosili. Na „Wieczornicę artystyczną" zdołałem dostać bilet jedynie za protekcyą naszego konsula. Sala „Sokoła" wypełniona po brzegi. Cała śmietanka się tu zgromadziła, cała arystokracya ducha. Wieczornicę zainaugurował i zareżyserował prof. uniwersytetu dr. Wł. Wążowicz, znany w świecie literackim i naukowym uczony, geniusz, przyszły prezes Koła polskiego etc. Udział w turniejach artystycznych wzięła cała „Młoda Polska", zamieszkująca Lwów. Na pierwszem miejscu stanął znany szeroko nietylko w literaturze polskiej, ale i w literaturze świata Feliks Przysiecki, którego dzieła osnute na tle protokołów policyjnych i stacyi ratunkowej a drukowane w największych polskich pismach „Wieku" i „Kuryerze" przetłumaczono na wszystkie języki europejskie. Drugi z rzędu odniósł niebywały sukces Feliks Gwiżdż. Jest to nowoczesny Słowacki, Krasiński i Mickiewicz w jednej osobie, autor nagrodzonej na konkursie Nobla sztuki „Podcięty Dureń", obecnie naczelny redaktor dodatku inseratowego w lwowskim „Timesie" i recenzent teatralny, mającego powstać niebawem miesięcznika „Fale". Występ jego wywołał burzę oklasków i zachwyt tak wielki, że kilka pań zemdlało ze wzruszenia. Tylko przez pomyłkę reżysera nie jemu, ale Przysieckiemu dostała się pierwsza nagroda. O trzecią nagrodę ubiegał się nie bez skutku, równy dwom poprzednim, znany w granicach i poza granicami Polski, Jan Huskowski, na razie zostający na stanowisku dyrektora kelnerów w hotelu „Imperial", ale w przyszłości niezawodnie zostanie on honorowym członkiem „Tow. ochrony zwierząt" i może nawet prezesem klubu „Zjednoczonych grafomanów". Z kolei zabłysnął na scenie rywal Sienkiewicza Adam Zagórski, autor dwudziestu pięciu powieści, wprawdzie jeszcze nienapisanych, bo autorowi „myśl z głowy uciekła", ale ona wróci i autor będzie pisał. Następny największy filar „Młodej Polski" Władysław Milko, nie jawił się. Szukano za nim po wszystkich knajpach nadaremno. Publiczność była tem wprost oburzoną, ale czego się to geniuszom nie przebacza!

Reszta występujących nie zrobiła wrażenia.

Zainterpelowałem reżysera prof. dr. Wążowicza, czy to już wszystko. Wszak w literaturze polskiej spotykałem nieraz takie nazwiska jak Staff, Zbierzchowski, Pietrzycki, German, Rossowski, Ortwin, Glass.... Rossowskiego np. mamy nieco na nasz język tłumaczone. W pismach bułgarskich czytałem tłumaczenia pism Królińskiego, w niemieckich Pietrzyckiego, Schrödera.

— To grafomany — przerywa mi profesor. Ha, jeszcze co? Pan widocznie mało zna naszą literaturę. Gdybyśmy chcieli uznawać takich Krechowieckich, Müllerów, Rossowskich, Schröderów, Dobrowolskich, Pietrzyckich, tobyśmy wielką krzywdę wyrządzili sztuce.

Nie pytałem o więcej, sądząc, że profesor literatury polskiej, autor sławnego dzieła historycznego „Wojna chłopska", zna się lepiej na literaturze. Publiczność zresztą była zachwyconą. Olbrzymi dochód przeznaczono w części na wydawnictwo „Kuryera lwowskiego", największego obecnie pisma w Polsce, a w połowie na podupadły Bank parcelacyjny.

Szczegółową ocenę prac autorskich wysyłam listem „ekspress".

J. Zölonyi.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek, rzym.-kat. Feliksa Spow., gr.-kat. Iryny.

We wtorek, rzym.-kat. Piotra Cel. gr.-kat. Jowa Mnoch.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek „Niech żyje życie“.
We wtorek „Tosca“.
We środę „Hanako“.
We czwartek popołudniu i godzinie pół do 4-ej „Nora“.
We czwartek wieczór „Traviata“.
W piątek „Hanako“.
W sobotę popołudniu, o godzinie pół do 4-tej „Świętoszek“.
W sobotę „Wesoła wdówka“.

MIEJSCOWA.

„Samopomoc“ kolejarska przysyła nam następującą odezwę do mistrzów stacyjnych, aspirantów i nadzorców stacyjnych Galicyi i Bukowiny!

Wobec przedsięwziętej wielkiej i poważnej pracy, mającej na celu poprawę bytu tego odłamu kolejnictwa, wzywamy wszystkich zwyż wymienionych kolegów, by w sobotę dnia 23. maja b. r. o godzinie 5-tej popołudniu w sali stowarzyszenia „Skały“, ul. Mickiewicza we Lwowie, na zgromadzeniu urządzonem pod egidą „Samopomocy“, jak najliczniej się jawili.

Porządek dzienny: 1. Zagajenie. 2. Wybór prezydyum. 3. Przedstawienie stanowiska społecznego w porównaniu z położeniem materyalnem. 4. Wręczenie memorandum zaproszonym posłom. 5. Wnioski i interpelacye.

Brawo Maresz! Od komisarza kolejowego p. Maresza otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! Z przykrością wielką i z oburzeniem zauważyłem, że na liście „Reformy gospodarki miejskiej“ obok mojego nazwiska figuruje i nazwisko p. Hudeca, względnie, że obok tego kandydata i mnie umieszczono.

Oświadczam niniejszem, że takie zestawienie listy uważam za nielicujące z godnością i z przekonaniami politycznemi komitetu, i uważam sobie za ujmę, na podobnej liście kandydackiej i w takiem towarzystwie figurować. Upraszam zatem pp. wyborców, aby z listy tej kreślili nazwisko p. Hudeca lub moje, gdyż pod jednym i tym samym sztandarem o mandat z nim ubiegać się niechcę i niemogę.

Z uszanowaniem
Maresz Stanisław.

Lwów, 17. maja 1908.

To wystąpienie p. Maresza uważamy za męskie i zdecydowane, i gorąco je pochwalamy. Niech każdy ma cywilną odwagę, wyprzeć się publicznie bandyty i złodzieja, a wtedy Hudece i jego kumpani niebędą co mieli robić we Lwowie.

Rozprawa przeciwko Siczyńskiemu, jak dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, odbędzie się we Lwowie, a rozpocznie się we wtorek dnia 16. czerwca b. r. i będzie trwała dwa dni. Prowadzić ją będzie prezydent Przyłuski (nie Feliks, jak mylnie wydrukowano), oskarżać będzie prokurator Barth. Na ławie zasiadać będzie zdaje się tylko sam Mirosław Siczyński, oskarżony o skrytobójcze nasadnicze morderstwo. Dotychczas zgłosiło się pięciu obrońców: dr. Rode, dr. Preszburger, dr. Kosť Lewicki, dr. Liebermann i dr. Szuchiewicz.

Po tej rozprawie, rozpocznie się rozprawa przeciwko bandzie włamywaczy Wasiński i Sp. Rozprawa ta będzie trwała dwa tygodnie. Przewodniczyć będzie radca dr. Berson, a oskarżać prokurator Lubieniecki.

Zgromadzenie robotników kolejowych we Lwowie odbyło się onegdaj w lokalu filii „Samopomocy“ przy ul. Szeptyckich l. 41. Przed porządkiem dziennym odczytał przewodniczący list pana prezesa Koła polskiego dr. G ł ą b i ń s k i e g o, donoszący, że postulaty kolejarskie przedstawione przez „Samopomoc“ znalazły przychylne przyjęcie u wszystkich stronnictw Koła i wejdą w niedługim już czasie na porządek dzienny Koła, jakoteż pełnej Izby. List ten przyjęto z wielkim aplauzem do wiadomości, polecając Wydziałowi, by odpisał nań z podziękowaniem i uznaniem. Niepodobała się ta opieka tylko dwom „t o w a r z y s z o m“. Mimo, że nie są członkami Samopomocy, lojalnie pozwolono im na wypowiedzenie przeciwnych zapatrywań i oczywiście lojalnie, ale gruntownie zbito te zapatrywania, wyrażając przekonanie, że już niedługo wszyscy koledzy kolejarze porzucą nieuczciwą i wyzyskującą ich partyę socyalno-demokratyczną i przyłączą się do „Samopomocy“.

Następnie po ożywionej dyskusyi uchwalono wezwać Wydział do należytego zbadania zażaleń robotników na system protekcyjny, uprawiany przez niektóre niższe osobistości miejscowego zarządu kolejowego z tem, że Wydział w razie istnienia niezbitych dowodów opartych na faktach, ma w imieniu organizacyi przedstawić całą sprawę radcy dworu, panu dyrektorowi R y b i c k i e m u. *(p.)*

Z „Sokoła-Macierzy“. W środę dnia 20-go b. m. o godzinie 8-ej wieczór odbędzie się w górnej sali II-gie przedwyborcze zgromadzenie członków, na którem członkowie Towarzystwa zechcą się jawić.

Nasz reporter pisze:

Wczorajsza niedziela należy do tak zwanych wielkich niedziel, z wycieczkami, karambolami, festynami, wieczorami śmiechu i wieczorami „Młodej Polski“. Ja się tak strasznie tych wszystkich ekstrawagancyi przestraszyłem, że uciekłem aż pod Sygniówkę, położyłem się na szkarpie do góry przodem i zacząłem myśleć, czy mi jaka manna do gęby nie spadnie, ale daremno. Wstaję, oglądam się i oto widzę na szynach coś białego. Biegnę, łapię — to list. Czytałem go sto razy i setny pierwszy raz i w całości go tu przytaczam:

„...żerak: Najdroższa Zbisiu!

Jestem dziś w zdemontowanym stanie, pod ciśnieniem kilkudziesięciu atmosfer różnych myśli, które kocioł mego serca jakby rozsadzić chciały i zmuszony jestem odkręcić rezerwoar mych uczuć i puścić trochę pary. Pomny na moc buforów twoich i mój ekscendryk, zwekslowałem z fałszywego toru złych przypuszczeń i kieruję się na geleize twoje, które zapewne są frei. Jeżeli tedy nasyp moich projektów podoba ci się, siadajmy na lokomotywę i jazda w przyszłość z pamięcią o tem, że jak osobówka na każdej stacyi stanę i odrazu ruszę nawet wtedy, gdy pociąg nasz już z kilku składać się będzie wagoników.

Ufam, że miłość nasza regularnie, pilnie i umiejętnie smarować będzie wszystkie panewki i tłoki, ręczę zatem, że oś małżeńska nie wygnie się, nie pęknie, ale jeździć będzie całe lata.

Ale, Najdroższa Zbisiu, jeżeli ty myślisz dać memu pociągowi kontraparę na rückstoss odemnie, mając stałe stanowisko na innej geleizie, udam się pełen rozpaczy do remizy udręczeń, by już wiecznie szybować, jak stara weksłówka po sztrece starokawalerstwa. Czekam tedy pod haltsygnałem i gwiżdżę niecierpliwie na zezwolenie weiterfartu w Twoje serce.

Twój Apolinary Tłok Pękorurski ck. maszynistyj I. klasy“.

Gdybym był tą Zbisią, to zarazbym pokazał sygnał rozkochanemu maszyniście, bo on wart tego. Jego miłość jest tak wielką, jak lwowski ratusz, jak sława Hudeca, jak pętlica Breitera, jak las w Brzuchowicach, jak śruba prałaciny i inne tysiączne wielkości.

A teraz droga Redakcyo — hab acht! Jutro wybory uzupełniające. Hyeny już się obozem na rynku rozbiły, a na cmentarzach rozpoczęły się rozkopy grobów i demolowanie grobowców. — Jutro zatem prezydent Ciuchciński pożyczy sobie z Wawelu „Zygmunta“ i każe bić w niego jak w beczkę, gwoli obwieszczenia światu, że oto umarł był przy pierwszych wyborach, a teraz zmartwychwstał, wskrzesiciel umarłych, uzdrowiciel chorych w tak zwanych „kasach“, wielki mesyasz, pocieszyciel strapionych niewiast-przekupek, zbawca ludzkości — Hudec!

Wobec tak ważnych wydarzeń dziejowych bledną wszelkie reporterskie michałki pozbierane w protokołach c. k. policyi i nieszczęśliwej stacyi ratunkowej. Odkładam je na lepsze czasy i winszując Redakcyi szczęśliwego niesienia jajka do urny wyborczej, kreślę się respektu pełen i t. d.

Dla informacyi wyborców. We wtorek dnia 19-go b. m. odbędzie się wybór ściślejszy na 16 członków Rady miejskiej na okres sześcioletni a 2 na okres trzyletni.

Wybór odbywać się będzie w gmachu ratuszowym od godziny 9-tej rano do 1-ej popołudniu i od godziny 3-ciej popołudniu do 7-mej wieczór. Przypominamy kilka postanowień regulaminu wyborów:

Wybór ściślejszy odbędzie się na podstawie kart legitymacyjnych do wyborów w dniu 26-go marca b. r. już wydanych i wyborcom już poprzednio doręczonych. Duplikaty tych kart mogą wyborcy otrzymać w II. departamencie magistratu podczas rannych godzin urzędowania, t. j. od 9 do 1 a w dniu wyborów na dole, w miejskiem Biurze targowem przez cały dzień.

Zgłaszający się po kartę legitymacyjną lub jej duplikat, ma na żądanie dostarczyć dowodu swej tożsamości.

Wybór ściślejszy odbywa się na podstawie ostatniej listy wyborczej, przeto osoby, które przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej, przeprowadzonych 26-go marca b. r. nie posiadały prawa wybierania i później je dopiero nabyły, obecnie z prawa tego nie mogą korzystać.

Podłota. Dziś ukazała się „Lista komitetu urzędniczego“, w której figuruje — Hudec. Listę powyższą wydrukowała szajka hyen i karoterów wyborczych, i z ogółem urzędników niema ona nic wspólnego. To też zwracamy uwagę urzędników, aby niedali się zwodzić tą „listą urzędniczą“, która jest ordynarnem oszustwem paru wyborczych macherów.

Miły umrzyk. Fizykat miejski zawiadomiono onegdaj, że w domu przy ul. Sykstuskiej l. 10, leży jakiś pies. Psa wobec tego zabrano do rakarni, a sekcya stwierdziła, że uległ on wściekliźnie. Do psa nikt z lokatorów przyznać się nie chce. Możliwe, że przybłąkał się on do tego domu. Był to mały, żółty pies.

Czy nie lepiej się powiesić? Prawdziwie opłakany jest stan niektórych nauczycieli lud., jak n. p. w powiecie borszczowskim, którzy kilka miesięcy czekać muszą na wyasygnowanie im pensyi, bo do urzędu podatkowego w Mielnicy nie nadeszła jeszcze asygnata. Stan nie do pozazdroszczenia! W takich warunkach lepiej się powiesić, niż być ludowym oświecicielem.

Polnisches Schwein. Dwaj urzędnicy kolejowi, niejaki Czajkowski i niejaki Schmid, służący na dworcu w Szczakowie, a nielubiący się nawzajem, pokłócili się ze sobą i pan Schmid w irytacyi powiedział do p. kowskiego: *Sie, polnisches Schwein.* — P. Czajkowski wniósł na p. Schmida skargę do sądu w Jaworznie, a sąd skazał go na trzy dni aresztu z zamianą na grzywnę. P. Schmid wniósł odwołanie do sądu apelacyjnego w Krakowie, a ten sąd zniósł ów wyrok, motywując swoje orzeczenie tem, że niedopatrzył się obrazy w przynależności narodowej oskarżyciela przez wyrażenie *„polnisches Schwein“.*

Dzienniki krakowskie są z tego powodu ogromnie wzburzone.

„Przegląd“ p. Masłowskiego oburzenie to niby podziela, dodaje jednak równocześnie od siebie następujące, wprost nie do pojęcia uwagi:

Ale weźmy rzecz z odwrotnej strony i przedstawmy sobie, że ktoś pała ogromnym entuzyazmem dla świń polskich, albo już przynajmniej takiem uczuciem lubości, jakie się ma np. dla słowików. Gdyby ktoś kogoś nazwał słowikiem, toby w tem nie dopatrzył się żaden człowiek i żaden sąd obrazy. Więc zamiast wnosić interpelacyę w Radzie państwa i wywoływać debatę nad tem, czy polskie świnie są wstrętnemi istotami, mybyśmy radzili przedsięwziąć dochodzenia nad pojęciem, jakie się utarło w pewnych sferach, co do wyrazu świnia. Boć przecie obraza w danym wypadku nie tkwiła w przymiotniku *polnisches,* tylko w rzeczowniku *Schwein.* Owoż jeżeli są ludzie, którzy uważają, że wyraz świnia nie jest obraźliwy, tak, jak my uważamy, że niej jest obraźliwy wyraz słowik, to trudno, żeby oni kogoś skazywali na karę za użycie wyrazu świnia, kiedy i my za nazwanie kogoś słowikiem nie wymierzylibyśmy żadnej kary.

Śledztwo przeciw Siczyńskiemu pomimo oddania aktów prokuratoryi państwa, jeszcze toczy się co do niektórych szczegółów. Jak się dowiadujemy, radca dr. Berson wyjechał w tym celu jeszcze we środę wieczorem na prowincyę i prawdopodobnie niepowróci przed początkiem przyszłego tygodnia.

Cukiernik Daniel Stećków, aresztowany za pogróżki, został wypuszczony na wolną stopę.

Także eleuterzysta. Policya przytrzymała wczoraj Michała Sawickiego, jak z sieni na ul. Krakowskiej l. 14 wytaczał beczkę piwa. Sawicki sumitował się, że jest eleuterzystą i piwo przez gardziel by mu nieprzeszło — a beczkę wytaczał na zlecenie jakiegoś pana. Policya nieuwierzyła temu tłumaczeniu i wzięła Sawickiego do młyna.

Przystanki kolejowe. W kraju naszym odległości między stacyami są przeciętnie o w i e l e w i ę k s z e, niż na zachodzie. Stąd wobec rosnącej ludności i obecnego rozwoju gospodarczego, większa u nas, niż na zachodzie, zachodzi konieczność, tworzenia przystanków. Wszelako dotąd szersza akcya w tym kierunku nadzwyczaj była utrudniona wysokiemi wymaganiami kolei państwowych co do kosztów urządzenia, w zupełności przerzucanych na strony interesowane, oraz co do obowiązku ponoszenia kosztów wszelkich rozszerzeń i ulepszeń w przyszłości.

Poseł Battaglia, zajął się sprawą i przy poparciu ze strony biura ministra dla Galicyi uzyskał oświadczenie ministerstwa kolejowego, że samej zasady, iż koszta urządzania i rozszerzania przystanków mają ponosić strony, znieść nie może, jednakże jest gotowe, od wypadku do wypadku, gdy zajdą okoliczności na wzgląd zasługujące uwalniać strony od części kosztów, kredytować im koszta i dozwalać spłaty w ratach, dozwalać, by strony wykonywały potrzebne roboty we własnym zarządzie, co znacznie taniej może wypaść, uwalniać strony w części lub całości od obowiązku ponoszenia kosztów rozszerzenia lub lepszego wyposażenia przystanku w przyszłości.

Na podstawie tego oświadczenia ministerstwa kolejowego będzie można obecnie — przy poparciu posełskiem w konkretnych przypadkach — liczbę przystanków kolejowych w kraju naszym pomnożyć.

Dalszy ciąg. kursów Samarytańskich dla Pań urządzanych staraniem „Koła Medyków“ Wszechnicy Lwowskiej odbędzie się w pierwszych dniach czerwca. W skład programu wchodzą wykłady prof. dr. Baczyńskiego p. t. „O wychowaniu dziecka aż do wieku szkolnego“ i dr. Bocheńskiego p. t. „Hygiena kobiety ze szczególnem uwzględnieniem hygieny ciąży i porodu“. Bliższe szczegóły zostaną wkrótce ogłoszone.

Wjechał mu w wątrobę. Zarobnik Jan Juras, posprzeczawszy się z Janem Fedakiem na pl. Krakowskim, rozpoczą z nim bójkę, podczas której doby

z kieszeni noża. Widząc to, Fedak chwycił także za nóż, noszony zawsze „od wypadku“ przez mieszkańców Zamarstynowa i obaj rzucili się na siebie. Juras ciął w rękę Fedaka i począł uciekać, Fedak puścił się zanim i wbił mu nóż w prawy bok w okolicy wątroby i zostawiwszy nóż w ranie, chciał umknąć. Świadkowie tej sceny przytrzymali uciekającego i wezwali pogotowie Tow. ratunkowego, poczem oddano obu w ręce policyi.

Po opatrzeniu obu nożowców przez pogotowie Tow. ratunkowego i przesłuchaniu świadków oddano Fedaka do aresztów śledczych, Juras zaś, jeśli dożyje, odpowiadać będzie przed sądem z wolnej stopy.

Z teatru. Dziś wystąpi poraz ostatni na naszej scenie Bolesław Leszczyński w sztuce Sudermanna „Niech żyje życie“, zapewne przy wysprzedanej widowni. Ci którzy go widzieli na piątkowem przedstawieniu w sztuce Hauptmanna „Woźnica Henszel“ w roli tytułowej, nie pominą zapewne sposobności ujrzenia go jeszcze raz i pożegnania. Leszczyński gra jakby nie dla widzów, lecz dla własnej satysfakcyi, dla sztuki samej i działa na zespół artystyczny jak czarownik. Dzięki temu wszyscy artyści jacyś inni, jacyś podnieceni, jakby zaklęciem tajemnem. W „Henszlu“ nie odezwał się ani jeden dysonans. Pp. Rotterowa, Feldman, Hierowski, Kwiatkiewicz, Antoniewski, Rasiński i inni grali tak, jakby to właśnie były ich popisowe występy. Nie dziwota, że teatr w ostatnich tygodniach przyciąga do siebie tłumy publiczności. *kr.*

G e m m a B e l l i n c i o n i wystąpi we wtorek w swej najznakomitszej partyi w „Tosce“. Podczas swego ostatniego pobytu w Warszawie, przedstawienia Tosci z Bellincioni w tytułowej partyi były zawsze do ostatniego miejsca zapełnione, a znakomita artystka odnosiła olbrzymi sukces swą niezrównaną kreacyą.

H a n a k o, która obecnie gości w Peszcie, wystąpi u nas poraz pierwszy we środę. Hanako w dramacie „Otake“ wywiera niesłychane wrażenie na widzów, zwłaszcza scena śmierci przestaje być grą, a zdaje się być prawdą. Subtelne odczucie, głęboka obserwacya, niedościgniona dla nas drobiazgowość szczegółów, składają się na potężną kreacyę, która zjednała Hanako uznanie najwybredniejszej krytyki.

Rozbrykany rządowiec. Koń t. zw eraryalny, bo ciągnący wózek do wybierania listów, rozbrykał się wczoraj na rogu ul. Sykstuskiej i Słowackiego i wpadł na Wojciecha Sopela, fiakra nr. 256. Karambol był fatalny, bo Sopel spadł z kozła i ciężko się potłukł. Pocztowemu rumakowi dyrekcya poczty wytoczyła dyscyplinarkę i bardzo jest możliwem, że będzie miał za karę wstrzymany awans do wyższej rangi.

Na kolumnę Mickiewicza w Żydaczowie, w miejsce ściętego przez hajdamaków pamiątkowego dębu złożono w dalszym ciągu w redakcyi „Gońca“: p. M. P. 1 koronę.

Na żywy pomnik śp. namiestnikowi, zamordowanemu przez ruskiego hajdamakę, a mianowicie na fundusz burs włościańskich polskich im. Andrzeja Potockiego złożyli w dalszym ciągu w redakcyi „Gońca“: p. M. P. 1 koronę.

„Masza“ ma list w administracyi „Gońca“, Wałowa 6.

Z KRAJU.

Demonstracya studentów. W Czerniowcach z powodu sprawy profesora Wahrmunda, studenci urządzili wielką demonstracyę, obchodząc w liczbie dwustu miasto, poczem udali się przed uniwersytet do rektora z żądaniem, aby w sprawie Wahrmunda złożył analogiczne oświadczenie, co rektor wiedeński. W demonstracyi tej polscy akademicy niewzięli udziału, zaco należy im się gorące uznanie.

Morderstwo. Pod wsią Kosticcą, w rzece Suczawie (powiat Kimpolung) znalazł strażnik lasowy zwłoki mężczyzny niewiadomego nazwiska. Obecnie skonstatowano, że jestto Polak, rodem ze Lwowa, który przyjechał do wsi Mihoveni pożegnać się z rodzicami swej żony, ponieważ wybierał się w podróż do Ameryki. Gdy szedł wieczorem na stacyę kolejową, napadli go jacyś niewyśledzeni sprawcy, obrabowali go z gotówki w kwocie 500 K, którą miał przy sobie, jego zaś wrzucili do rzeki.

Uczciwy złodziej. Ciekawy wypadek zdarzył się p. Potszewatschehowi restauratorowi w Czerniowcach. Przed kilkoma dniami otrzymał z Ameryki przekaz pieniężny na kwotę 200 koron. Pieniądze te odesłał mu dawny służący zatrudniony niegdyś w jego restauracyi, który w Ameryce dorobił się nieco grosza. Przed niedawnym czasem ów służący wyspowiadał się u księdza katolickiego i przyznał się mu, że swego dawnego pryncypała okradł na kwotę 200 koron. Ksiądz nakazał mu pieniądze te odesłać, a skruszony złodziej poleceniu zadość uczynił.

Wielki pożar wybuchł w sobotę około godziny 11-tej w nocy na przedmieściu „Dolnem“ w Samborze niedaleko młynów, który zniszczył 12 domostw i 16 stodół z zapasami. Szkoda w znacznej części nie asekurowana dochodzi do 140.000 koron. Spaliło się wiele bydła i drobnego drobiu. Pożar wybuchł w stodole Gigla i przeniósł się odrazu na sąsiednie budynki. Olbrzymia łuna zaalarmowała całe miasto. Straż ogniowa, niestety, za mała do pokonania takich pożarów, pracowała ofiarnie do świtu. Jestto w tym roku już trzeci pożar w tej dzielnicy. Zachodzi podejrzenie podpalenia.

W czasie całego pożaru, aż do zlokalizowania i zupełnego ugaszenia, panowała najpiękniejsza pogoda. Z chwilą, gdy już ogień ugaszono, począł padać rzęsisty deszcz.

Fioryanka w Krakowie. Rada nadzorcza towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, uchwaliła utworzyć fundusz jubileuszowy im. cesarza Franciszka Józefa i przeznaczyła na ten cel kwotę 50.000 koron.

Rada nadzorcza uchwaliła też uczcić pamięć śp. Andrzeja hr. Potockiego w następujący sposób: W sali posiedzeń Rady nadzorczej będzie zawieszczony portret zmarłego, a w wielkiej sali ogólnego zebrania delegatów będzie umieszczona tablica pamiątkowa.

Na pomnik śp. Andrzeja hr. Potockiego, przeznaczono 800 koron.

W dalszym ciągu obrad przyjęła Rada nadzorcza sprawozdanie komisyj rachunkowych z wszystkich działów towarzystwa wzajem. ubezp. i towarzystwa wzajemnego kredytu, oraz załatwiła sprawy szkodowe sporne z działów gradowego i życiowego.

Od Redakcyi.

Administracya „Gońca“ przeniesioną została na ul. Wałową l. 6. — Redakcya zaś mieści się ulica Zimorowicza l. 17.

TELEGRAMY.

Proces hajdamaków z Sienkiewiczem.

Wiedeń. Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa o obrazę czci przeciw Henrykowi Sienkiewiczowi na skargę studentów ruskich.

Sienkiewicza bronią dr. Rosenblatt z Krakowa i wiedeński adwokat dr. Rabenlechner.

Oskarżenie opiewa:

W dzienniku wiedeńskim „Die Zeit“ pojawił się w numerze porannym z dnia 19. maja 1907 r., Nr. 1760 artykuł oskarżonego p. t. „Bjoernsonowi w odpowiedzi“. W artykule tym mieści się dosłownie następujący ustęp:

„W więzieniu, do którego ich zamknięto na kilka dni, urządzili strejk głodowy z winem i bifsztykami, przystanymi przez przyjaciół. Jak się okazuje ze związku artykułu, miał autor słowem „ich“ ruskich studentów na myśli“.

Oskarżyciele przebyli ów strejk głodowy, o którym jest mowa w artykule oskarżonego, są przeto uprawnieni do wniesienia tej skargi. — Notorycznie znanym jest fakt, że strejk głodowy, o którego symulacyę oskarżony posądza nas w swym artykule, rzeczywiście miał miejsce, że był przeprowadzony z całą surowością. Wskazujemy w tym celu na zeznania świadków, przesłuchanych w śledztwie wstępnem: dozorcy więziennego Izydora Melnyka, lekarza więziennego dr. Lukasa, jakoteż na zeznania świadka Józefa Nazaruka.

Notorycznym jest fakt, że tylko dzięki strejkowi głodowemu naszemu, przypisać należy zniesienie aresztu śledczego, co dowodzi, że ów areszt był bezprawny. Strejk głodowy został więc przeprowadzony, celem poparcia sprawiedliwej sprawy i z pomocą największego natężenia siły moralnej. Wprawdzie nikt nie jest obowiązany dla dobra jakiejś sprawy używać nadzwyczajnej energii (?) jednak udawanie niewygód i wysiłków jest hańbiącym czynem, a przeto mogącym sprawcę w opinii publicznej podać w pogardę i poniżyć go.

O prasie polskiej wyraża się hajdamackie oskarżenie w następujący, iście błazeński sposób:

„Pan oskarżony, przesłuchiwany w sądzie, oświadczył, że powtórzył jedynie doniesienie polskich dzienników, którym nie zaprzeczono. Na to odpowiadamy, iż polskie dziennikarstwo jest prasą zupełnie „niezdolną“ dla prawdy, dla tego jej sprawozdania nie posiadają żadnego znaczenia, żadnej godności i że my tę prasę uznajemy za niegodną, by jej wyświadczyć zaszczyt przez przesłanie sprostowania. Gdyby p. oskarżony był zwykłym, polskim dziennikarzem a nie pisarzem wielkiego znaczenia, bylibyśmy uznali niżej swej godności wnoszenie skargi przeciwko niemu...“ (W Wiedniu mogą tak szczekać — u nas nieśmieliby!)

Samobójstwo hrabianki Veith.

Wiedeń. Hrabianka Veith, jak się wczoraj pokazało, nie uciekła do Konstantynopola, lecz popełniła samobójstwo. Zwłoki jej wyrzucił wczoraj Dunaj około mostu Stefanyi.

Krwawe zajście w restauracyi.

Warszawa. Wczoraj o godz. 12-ej w nocy do restauracyi p. Wysocińskiego przy ul. Marszałkowskiej Nr. 72 wszedł oficer w towarzystwie jakiejś młodej kobiety. Przybyli zajęli jeden z gabinetów i polecili sobie podać kolacyę, która przeciągnęła się dość długo.

Nagle około godziny w pół do 3-ciej w nocy usłyszano w gabinecie podniesione głosy, a następnie padł strzał. Jednocześnie z gabinetu wybiegł oficer, wołając: „na pomoc, lekarza!“. Służba restauracyjna pospieszyła do gabinetu i ujrzała leżącą na kanapie młodą damę; z piersi jej broczyła krew.

Pospieszono wezwać Pogotowie, zanim to jednak nadjechało, oficer przy pomocy stróża domu wyniesli ranną do dorożki i odwieźli do szpitala Czerwonego Krzyża przy ul. Smolnej. W nocy ranna nie odzyskawszy przytomności — zmarła. Okazało się, iż jest to 17-letnia Serafima Czyżówna, uczennica II-go gimnazyum żeńskiego w Warszawie.

W jakich okolicznościach wydarzył się wypadek, t. j. czy był to wystrzał przypadkowy, czy umyślny, na razie nie wyjaśniono. Śledztwo w toku. Dochodzenie pierwiastkowe prowadzi pom. komisarza, sztabs kapitan Czybiskow.

Towarzysz ofiary wypadku, adjutant II. pułku Orenburskiego kozaków, Popow, sam zgłosił się do policyi z zameldowaniem o krwawem zajściu.

Na pruskiem bagnie.

Berlin. Policya wyłapała listy ks. Eulenburga pisane do świadków i wspólników jego hańbiącego procederu, Ernsta i Riedla w których Eulenburg ofiaruje im wielkie sumy za korzystne dla niego zeznania. Wskutek tego prokuratorya oskarża Eulenburga i o nakłanianie do fałszywych zeznań.

Dalsze dochodzenia co do zajść na zamku Liebenberg wykazały, że orgje te odbywały się wśród różnych hokus pokus spirytystycznych i wśród t. zw. Gesundbeten.

Zdziczenie akademików.

Grac. Przedwczoraj miała się na tutejszym uniwersytecie odbyć promocya pewnego studenta niemiecko-katolickiego ze związku „Carolina“. Niemiecko-narodowi studenci obsadzili wcześnie uniwersytet, aby przeszkodzić przybyciu studentów katolickich w barwach akademickich na promocyę swego towarzysza. Przybył również poseł Hagenhofer w otoczeniu 150 włościan, aby wziąć udział w promocyi. Niemiecko-narodowi studenci nie chcieli wpuścić włościan do auli, wskutek czego przyszło do bójki, której kres położyła policya. Rektor uniwersytetu widział się zmuszonym do odroczenia promocyi.

Grac. Posłowie Hagenhofer i Hubel, z kilku włościanami i studentami katolickimi, którzy podczas bójki odnieśli rany, udali się do namiestnika, aby wnieść zażalenie. Niemiecko-narodowi studenci przeciągali wczoraj rano przez miasto w wielkim pochodzie.

Grac. Wczorajsze bójki, jakie zaszły na uniwersytecie i w jego pobliżu, swoją zaciekłością i dzikością przeszły wszelkie dotychczasowe tego rodzaju zajścia. Chłopi poprostu szturmowali uniwersytet, puściwszy w ruch parasole i potężne kije. Atak na policyę był tak wściekły, że strażnicy z trudnością oprzeć się zdołali. Studenci na ulicy rzucali kamieniami i szutrem.

Własną córkę oblał witryolem.

Budapeszt. Szewc Wiktor Ritka oblał na policyi swej osmnastoletniej córce twarz witryolem, ponieważ ta skradła mu rzekomo kilkaset koron i uciekła do swego kochanka, a niechciała z nim żyć. Ritka został aresztowany, stan córki jest beznadziejny.

Bokser z Monte Carlo.

Paryż. Gdy syn księcia Monacco wyjechał automobilem w okolicę Nicei, podchmieleni studenci obrzucili automobil kamieniami. Książę kazał szoferowi stanąć, podszedł ku studentom i rozpoczął z nimi walkę na kułaki, która się skończyła klęską dla napastników.

Socyaliści chcą wojny.

Berlin. Wczoraj odbyło się zgromadzenie socyalistów i wszechniemców, którzy domagali się gwałtem wojny z Francyą (!). Wiec skończył się bójką uczestników.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Przemysł kaflarski a socyaliści.

Otrzymujemy następujący list, który bez zmiany podajemy:

Kołomyja, w maju 1908.

Ośmielony wzmianką w waszym szanownym „Gońcu“ z dnia 13-go b. m. pod nagłówkiem: Przemysł kaflarski, a socyaliści, postanowiłem sobie do tych uwag dołączyć jeszcze kilka z roku 1898. Będę się starał podać wszystko co wiem o tem, a Czcigodnego Redaktora mocno proszę o złożenie z tego materyału porządnego artykułu, niech się nasza „czerwona brać“ cieszy!

Więc zaczynam: W roku 1897 było nas kaflarzy we Lwowie około 80-ciu, z tego lwowiaków prawie 20-tu, reszta zaś przybysze. Według narodowości było nas Polaków połowa a druga połowa składała się z Czechów, Morawiaków i Niemców. Ci ostatni zorganizowali nas do związku niemieckiego „Unionu;“ a oprócz tego każdy z nas musiał należeć do tow. robotników budowlanych „Ogniwa“ zostającego pod patronatem socyalistów. „Tow.“ Żelaszkiewicz widząc, że brać kaflarska dobrze się trzyma (terrorem) i nieźle zarabia, radził się u nieżyjącego „tow.“ Barańskiego czyby nie udało się z kaflarzami coś zrobić? — Więc radzili: coby to zrobić? — Kaflarze na dniówkę nie robią, przeto 8 godzin mało im do roboty; — uradzili więc cennik robót kaflarskich „zreformować“.

Zaczęły się studya; — przyjechała (na nasz koszt) niemiecka komisya z „Unionu“; radzili długo, aż wreszcie złożyli cennik, który dołączam) i postanowili ten cennik dać fabrykantom do podpisu. — Ale aby zrozumieć, co to była „za reforma“ cennika, podaję kilka uwag:

Fabrykanci Werner i Lewiński płacili za kafel już tak, jak cennik żądał, Kubin, Brich i inni płacili mniej o centa lub dwa (dodam, że każda fabryka ma swoich „specyalistów“, których ponad ceny normalne nagradza), więc różnicy wielkiej w płacy nie było, bo kto więcej płacił, żądał dokładniejszej roboty, a tym tańszym można było robotę „puszczać od ręki“, cennik jednak tych różnic nie uwzględniał.

Sproszono fabrykantów do podpisu, lecz ci po naradzeniu się nie podpisali go ze względu na kilka nowacyj. — Wobec tego brać starsza zagroziła strejkiem. — Ma się rozumieć, że „towarzysze“ tylko tego pragnęli. Radzili więc, gadali, podburzali, aż doszło do tego, że kaflarze 1-go maja 1898 zastrejkowali. Złożono komisyę strejkującą (sami obcy), która miała prowadzić ten „złoty interes“. Rozgłosili strejk i składki, pieniądze zbierali, bawili się i „radzili“.

Kto mógł to wyjeżdżał; zamożniejsi mieli żyć z czego, ale była nas prawie połowa biedaków, którzy z tygodnia na tydzień żyli tylko z zarobku. Sztrejkuj bracie! — 1 i 2 tydzień fraszka, ale tu już 3 i 4 tydzień a „komisya się śmieje, mówiąc: „my ich nauczymy“. Tymczasem chodziło się bez roboty, spuszczając się na obiecanki „towarzyszy“, bo przecie przeszło rok płaciliśmy na „fundusz“ strejkowy (o innych nie mówię). Składki ładne wpływały też z Węgier, Rumunii, Niemiec i Galicyi, i to, co tydzień — więc zaczęliśmy dopominać się o zapomogę. Odpowiedzieli nam: „wy sem mlady, wy sem rady dacie“. Ja osobiście byłem u Żelaszkiewicza i prosiłem o pożyczkę tylko paru dziesiątaków na życie. Ten mi z furyą odpowiedział: „idź, znajdź sobie jaką dziewkę, to cię nakarmi i napoi“.

Oj dużo by było pisać o tem!

Strejkowaliśmy aż 8 tygodni, i ma się rozumieć daremnie. Później wykryło się, że ci, którzy byli w komisyi, posprowadzali swoich krewniaków i z nimi cichaczem poobrabiali roboty zamiejscowe, a nawet i nocą lwowskie roboty, pieniążki zbili a z nas się wyśmiali. Było nas kilku już od samego początku przeciwnych tej „reformie“ — ale my nie mieliśmy posłuchu, byliśmy dopiero po wyzwolinach, więc musieliśmy pod presyą cicho siedzieć i nic nie gadać. Dziś się dopiero rozgadałem na wskutek Waszej odezwy i na skutek pewnego fermentu między kaflarzami, którzy pragną założyć krajową organizacyę. Kto we Lwowie zapoczątkował tę myśl? — nie wiem! Tutaj pewien mój kolega, należący długi czas do „Unionu“ dał mi się nareszcie przekonać, że posyłane pieniądze z kraju do „Unionu“ są prawie przepadłe, — więc na skutek mej rady odesłał szwabom wszystkie znaczki i papiery i zaczynamy tutaj wspólnie agitować za założeniem krajowej organizacyi. Poradziłem jemu pomówić o tej sprawie z dyrektorem Klimaszewskim, który ochotnie się przysłuży swoją uczynnością. Ale wracam do strejku: ja w 8-mym tygodniu wyjechałem ze wstydem do Rosyi, wyrzekając się na zawsze wszystkiego, co tylko jest „czerwone“. — Po trzech latach wróciłem a widząc, że i ta nauka nie poskutkowała kaflarzom, (nie chcąc narażać swych kości), porzuciłem kaflarkę, i wstąpiłem do służby kolejowej. Pomimo to obojętnym sprawom mojego byłego zawodu, nie jestem.

Mając nadzieję, że Czcigodny Redaktor łaskawie mej prośbie zadość uczyni — kończę to pismo szczerem podziękowaniem, a zarazem ślubuję, że po ukazaniu się w „Gońcu“ przychylnego artykułu na temat założenia krajowego związku kaflarzy, ofiaruję 2 korony na T. S. L.

Łączę szczere pozdrowienie a zarazem kreślę się z poważaniem

Podpis

„Aushilfs Stations Diener“, były robotnik kaflarski.

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

o godz.	Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.25	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.29	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.26	Jaworowa
8.55	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.20	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö
10.30	Sianek, Sambora
11.43	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny.
12.00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża.
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek.
2.05	**posp.** Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Żuczkę), Serethu, Radowiec, Berhomethu, Suczawy
2.15	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5.00	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Putotor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów) Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu
[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielcy (od 15/VII)
8.40	**posp.** Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa. Sianek
9.30	Ickan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Körözmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa. Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa. Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VIII—5/IX)
10.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.00	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.20	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu i Suczawy.
2.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa. Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina. Wrocławia. Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza. Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
	Na dworzec „Podzamcze“ z:
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.00	**posp.** Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
[illegible]	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

o godz.	Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Ickan, Jass, Bukaresztu, Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VII)
6.58	Jaworowa
7.30	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków (od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.).
9.10	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Brodiny. Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
9.35	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.33	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körözmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.16	**posp.** Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.25	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.50	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
4.00	Sambora, Chyrowa, Sanoka
[illegible]	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
6.12	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
6.30	Jaworowa
6.42	Ławocznego, Pesztu, Drohobycza. Borysławia, Kałusza.
7.00	**posp.** Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.35	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl. Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—15/VII i od 20/VIII—10/IX)
7.45	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.38	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy.
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa.
11.15	Krakowa, Wiednia. Wrocławia, Warszawy. Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.27	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2.50	**posp** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola. Körözmezö, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry,
3.50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Sanoka, Mezo Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
	Z dworca „Podzamcze“ do:
6.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.02	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.31	**posp.** Podwołoczysk, (Kijowa, Odesy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
[illegible]	Podwołoczysk, Brodów
11.32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec. Skały, Iwania Pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedziele i święta od 8 rano do 1 pop.

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 8.20 wieczór, w niedzielę i święta rz. kat. 3.27 popołud. i 9.35 wieczór; od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 8.15 rano, 3.27 popoł., 8.20 i 9.35 wiecz., w niedzielę i święta rz. k. 1.45 popoł. od 1 lipca do 31 sierpnia codziennie 8.15 rano, 3.27 i 6.30 popoł., 8.20 i 9.35 wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.05 przed południem i 1.46 popołudniu.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 1.15 popołudniu i 9.25 wieczór; od 3/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10.10 wieczór.

ze Szczerca od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9.58 wieczór.

z Lubienia od 17/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór.

do Brzuchowic (od 1. maja do 31 maja) codzienie 7.20 rano, 3.45 popoł., w niedziele i rz. k. święta 2.30 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 7.21 rano 2.30 i 3.45 popoł., 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 12.41 popołudniu (od 1 lipca do 31 sierpnia) codziennie 7.21 rano, 2.30, 3.45 i 5.50 popołudniu, 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 9.00 przedpołudniem, 12.4[illegible] popołudniu.

do Rawy ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9.15 przedpoł. i 3.35 popoł. od 3/5 do 15/9 w niedziele i rzym. kat. święta 1.35 popołudniu.

do Szczerca 10.35 przedpoł. od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta.

do Lubienia 2.15 popołud. od 17/5 do 13/9 w niedziele i rzym. k. święta

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.